

Joel Salatin

# WSZYSTKO, CO ROBIĘ, JEST NIELEGALNE

Relacje z frontu walki z żywnością

**Tłumaczenie: Daria Paulina Domachowska**

FijorPodolskiPress



Joel Salatin

# WSZYSTKO, CO ROBIĘ, JEST NIELEGALNE

Relacje z frontu walki z żywnością



FijorPodolskiPress

Tytuł oryginału: *All What I Want To Do Is Illegal*

Tłumaczenie: Daria Paulina Domachowska

Projekt okładki: Justyna Reicher

Redakcja językowa: Edyta Malinowska

Korekta: Daria Paulina Domachowska

Redakcja techniczna i skład: Anna Szarko

Copyright © 2007 by Joel Salatin

Copyright for the Polish Edition © 2024 by Fijor Podolski Publishing  
Spółka Cywilna

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być reprodukowana jakimkolwiek sposobem – mechanicznie, elektronicznie, drogą fotokopii itp. – bez pisemnego zezwolenia wydawcy, z wyjątkiem recenzji i referatów, kiedy to osoba recenzująca lub referująca ma prawo przytaczać krótkie wyjątki z książki, z podaniem źródła pochodzenia.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2024

ISBN: 978-83-68126-03-7

Dystrybucja wysyłkowa za pośrednictwem Internetu: **fjorr@fjorr.com**

Zamówienia indywidualne pod adresem: **sklep.menger.pl**

## SPIS TREŚCI

Podziękowania.....	7
Przedmowa.....	9
Wstęp.....	13

### PRZESZŁOŚĆ

Rozdział 1. Oryginalny esej dla „ACRES USA” .....	19
Rozdział 2. Surowe mleko i produkty mleczne.....	32
Rozdział 3. PL 90-492.....	51
Rozdział 4. Wołowina niestandardowa.....	76
Rozdział 5. Boczek .....	96
Rozdział 6. Salmonella .....	112
Rozdział 7. Kurczak, który przebył tysiące mil .....	122

### TERAŻNIEJSZOŚĆ

Rozdział 8. Certyfikaty organiczne .....	141
Rozdział 9. Najlepsze praktyki w zarządzaniu gospodarstwem .....	161
Rozdział 10. Służebność na rzecz ochrony gruntów .....	179
Rozdział 11. Restauracje.....	192
Rozdział 12. Drapieżniki i gatunki zagrożone .....	208
Rozdział 13. Gdzie się podziały tartaki?.....	226
Rozdział 14. Polityka zagospodarowania przestrzennego.....	239
Rozdział 15. Siła robocza.....	256
Rozdział 16. Budownictwo mieszkaniowe .....	278

Rozdział 17. Ubezpieczenie .....	302
Rozdział 18. Podatki.....	324

## **PRZYSZŁOŚĆ**

Rozdział 19. Ptasia grypa.....	341
Rozdział 20. Bioterroryzm.....	359
Rozdział 21. Krajowy System Identyfikacji Zwierząt.....	370
Rozdział 22. Szalona krowa .....	397
Rozdział 23. Dobrostan zwierząt .....	410
Rozdział 24. Opcje .....	426
Epilog. Dwanaście lat później!.....	447

## PODZIĘKOWANIA

**D**ziękuję Ci, Tereso, moja kochana żono od 26 lat, za to, że dodajesz mi skrzydeł i dzielisz ze mną pasję do rolnictwa. Dziękuję za Twoje bezwarunkowe wsparcie, gotowość na burzę mózgow i słuszne oburzenie wobec tego, co zasługiwało na krytykę.

Dziękuję mojej mamie, Lucille, córce Rachel, synowi Danielowi i synowej Sheri – wy wszyscy pomagaliście mi zachować zdrowe zmysły w tym szalonym świecie. Tato, tak bardzo chciałbym, abyś mógł doczekać ukazania się tej książki. Spodobałaby Ci się. Jestem ci ogromnie wdzięczny za wszystkie nasze dysputy polityczne, jakie prowadziliśmy, kiedy dorastałem. Zobacz, to jabłko nie padło daleko od jabłoni.

Na podziękowania zasługują także nasi uczniowie oraz praktykanci: Nathan Vergin, Jordan Winters i Matt Rales. Dziękuję Wam za to, że przejęliście większość obowiązków na farmie zimą, na przełomie roku 2006 – 2007, abym ja mógł się zaszyc w domu i dokończyć pracę nad tym tekstem.

Dziękuję mojemu przyjacielowi i partnerowi w tym spisku Jeffowi Ishee – potrafisz zdziałać cuda w zakresie komputerowego składu tekstu i jesteś dla mnie kwintesencją bratniego wsparcia.

Moje podziękowania kieruję także do was, Deborah Stockton oraz Sheri, za uważną korektę rękopisu tej książki. Zastanawiam się, ile jeszcze potencjalnych błędów wszyscy przegapiliśmy.

Robin Leist, to, co udało Ci się ostatecznie zrobić z pomysłem Rachel na okładkę tej książki, zasługuje na wielkie uznanie. Piękna praca. Dziękuję Ci za to.

Dziękuję także moim wnukom, Travisowi (3) i Andrew (1) za to, że ponownie wnieśliście do mojego życia promyk światła. Oby wasz świat był lepszy niż ten, który ja zastałem.

Na końcu moje podziękowania kieruję do wszystkich klientów Polyface. Dziękuję Wam za to, że jesteście z nami, że nie przywiązujecie wagi do etykiet, inspekcji oraz innych tego typu rzeczy. To dzięki Wam nasz świat staje się lepszy. Niech Bóg ma Was wszystkich w swojej opiece.



## PRZEDMOWA

**Z** relacji historyków wiemy, że Talleyrand miał kiedyś powiedzieć do Napoleona: „Panie, możesz zrobić wszystko z bagnetem, poza jednym – nie możesz na nim usiąść”. Tłumacząc to na język prawa, oznaczało to, że posłuszeństwo wobec zasad ostatecznie opiera się na współpracy, a nie używaniu siły.

W tym fenomenalnym tomie farmer, dziennikarz i filozof w jednej osobie, Joel Salatin, wyśmienicie pokazuje, jak odrzucono tę ideę współdziałania. Nie wspominając o tym dosłownie ani razu, zdaje się mówić na każdym kroku: „Skończmy z tymi solipsystycznymi bzdurami”.

Dziennik Salatina mógłby stanowić doskonały podręcznik dla młodych ludzi żywo zainteresowanych prowadzeniem gospodarstwa rolnego. Niczym książę Hal Joel Salatin osiągnął dojrzałość pozwalającą mu zapędzić jego przeciwników w kozi róg, gdzie zaczną się miotać w swych sprzecznościach.

Mądrość i wiedzę o tym, jak prowadzić farmę, czerpał już za młodu i chłonał niczym gąbka, najpierw od swoich przodków, gdyż głównie z ich mlekiem ją wyssał, a potem już na własną rękę, okraszając ją niezwykle rzadkim obecnie składnikiem – zdrowym rozsądkiem. Pouczył go on o tym, że największą przeszkodą w przesiedleniu Ameryki była kapitalizacja – ten węzeł gordyjski, którego nawet napastliwa biurokracja nie jest w stanie rozsupłać.

Tymczasem kapitalizacja Salatinów została zapoczątkowana przez dziadka, kontynuowana przez ojca, aż wydała owoc w roztropnym wychowaniu Joela. Wykorzystaj oszczędności, zwiększaj zyski, tnij koszty do ostatniego centa, a potem patrz, jak drzwi stają przed tobą otworem – tak brzmiało ich motto. Joel wraz z żoną przez siedem lat współdzielili ze swoimi rodzicami dwupiętrowy dom, aby w ten sposób, bez kredytów, utorować sobie drogę do wolności.

Ale ta opowieść jest nie tylko o tym – jest w niej o wiele więcej treści. Zdobywając doświadczenia w tak zwanym prawdziwym świecie, Joel odkrył, że władza ma obsesję na punkcie niezdolnych do pracy gliniarzy, którzy traktują rolników – zarówno mniejszych, jak i większych – niczym grzyb na czubku małego palca u lewej stopy. Niezwykle szybko typki te ewoluowały do postaci prawników i sędziów w jednym, aż po gramatyków i arystotelesowskich logików. Wszelakie precedensy niewiele znaczyły dla tych ludzkich automatów z ich doskonale przygotowaną obroną rodem z procesu Eichmanna. Z punktu widzenia tych nowoprzybyłych Javertów, stanowili oni prawo, ponieważ... tak twierdzili.

Kiedy czytelnik podąża krok po kroku śladami Joela Salatina w jego codziennej pracy na farmie, w pewnej chwili staje się dla niego oczywiste, że postać Petera Stuyvesanta w musicalu *Knickerbocker Holiday* miała rację w swych słowach: „Rządy, wszystkie w równym stopniu, są z natury szantażystami. Przykładają rękę do zbrodni i ostatecznie doprowadzą do unicestwienia cywilizacji, której przewodzą”.

Spróbuj sprzedać kurczaka, funt wołowiny lub mleko prosto od krowy, a istnieje duże prawdopodobieństwo, że w ten sposób dopuścisz się nielegalnego czynu. Pamiętam program telewizyjny sprzed kilku lat. Była mowa o farmerze hodującym bydło oraz uprawiającym zboże na paszę. Dosłownie przymierał głodem. Powiedzieliście: „Coś się tutaj nie zgadza. Dlaczego nie ubił krowy? Miałby mięso i oszczędziłby swojej żonie upokorzenia związanego ze staniem w kolejce po artykuły pierwszej potrzeby”. Cóż, przecież to nielegalne. Nie można ubić zwierzęcia na własnej farmie.

Właściwie wszystko jest teraz nielegalne, chyba, że zgromadzisz stertę licencji, certyfikatów i rozmaitych zezwoleń oraz zyskasz aprobatę biurokraty, który nie widzi różnicy między wykrwawianiem kurczaka, a zabijaniem go poprzez porażenie prądem, co z miejsca skazuje mięso na mierną jakość.

Nawet ci, którzy pogodzili się z obecnością inhibitorów IQ w swoim śmieciowym jedzeniu, wiedzą, że prawdziwe skażenie żywności odbywa się w obiektach typu CAFO, przemysłowych rzeźniach, ogromnych zakładach przetwórstwa oraz w potężnych halach magazynowych. W rezultacie rządy federalne i stanowe dokonują selekcji wśród małych rolników, lokalnych zakładów produkcji żywności i lokalnych punktów sprzedaży, wyłaniając spośród nich takie obiekty, które spełniają drakońskie wymogi narzucone przez przepisy.

Jeśli jesteście gotowi na prawdziwą lekcję z dziedziny nauk społecznych, historii obnażające łgarstwo władz, polecam Wam lekturę tych stron. Z zasady nie wpadam łatwo w gniew, lecz przysięgam na Boga, fantazjuję o tym legendarnym byku<sup>1</sup>:

Jego tylna noga w Buffalo,  
przednia w Tacomie.  
Jego tylna połowa w Jacksonville,  
a przednia w Pomonie.  
A potem, gdyby zjadł już całe siano,  
czyż nie byłoby to śmiechu godne,  
gdyby byk ten Waszyngtonowi,  
odwdzieczył się pięknym za nadobne.

Przytoczywszy te słowa, nadal głośno się zastanawiam, co podkusiło ekologicznych hodowców, aby poprosić Waszyngton o uchwalenie ustawy regulującej kwestię norm organicznej żywności. Z każdej ze stron tej ustawy wзираł alarm, że to kolosalny błąd, a teraz Joel Salatin wyjaśnia nam, dlaczego. Tłumaczy także czekającą nas opresję w postaci systemu NAIS, bitwę o surowe mleko, o porządną edukację – słowem o wolność.

Niedawno poproszono mnie o wymienienie 100 tytułów, które mogłyby stworzyć swoisty niezbędnik w dobrze wyposażonej bibliotece dotyczącej tematyki ekologicznego rolnictwa. Książkę *Wszystko, co robię, jest nielegalne. Relacje z frontu walki z żywnością* (ang. *Everything I Want to Do Is Illegal. War Stories from the Local Food Front*) wymieniłbym jako pierwszą na tej liście. Bowiem cała wiedza o kationowej pojemności wymiennej, o obiegu węgla w przyrodzie, o absorpcji azotu i wszystkich tych rubryczkach, jakie należy wypełniać, planując uprawę ziemi, nic nie znaczy, jeśli nie rozumiemy okrutnych mechanizmów, według których knuje się w tych biurowych korytarzach, oszukując nas w życiowej grze.

---

<sup>1</sup> Odniesienie do dłuższego wiersza pt. *Zemsta farmera* nieznanego autora portretującego niekorzystne zmiany, jakie dotknęły amerykańskich farmerów po roku 2000 w wyniku wzmożonego wprowadzania regulacji rządowych w zakresie hodowli bydła. Autor przedmowy przytacza fragment tego wiersza w nieco zmienionej formie względem oryginału (źródło: <https://www.postbulletin.com/news/col-one-gigantic-steer-and-what-it-could-do-to-washington>). (Wszystkie przypisy, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą od tłumaczki).

Grajmy uczciwie albo nie, ale trzymajmy się razem, inaczej już po nas. Gandhi dał nam dobry przykład. „Jakim cudem zaledwie kilka tysięcy Brytyjczyków byłoby w stanie wpłynąć na miliony, jeśli odmówią zastosowania się do przepisów? A zatem proponujemy powstrzymanie się od uległości względem odgórnych zaleceń”. Słowa tej wypowiedzi przytaczam w dużym przybliżeniu, lecz sens jest dokładnie taki sam.

Salatin wnosi swoją książką znacznie więcej niż jedynie falę niezadowolonia. Roztacza przed nami wizję realnej alternatywy. Bowiem gdyby konsumenci przyszli z odsieczą swoim dostawcom biopoprawnej żywności, proporcje mogłyby prawdziwie zniechęcić biurokratów i wytrącić im z rąk argumenty Eichmanna. Ta książka jest tylko częściowo gniewnym testamentem. W zasadzie jest pełna humoru. Na jej kartach rozpoznacie pazur Marka Twaina, znajdziecie nieco mrocznego suspensu rodem z *Paragrafu 22* Josepha Hellera, zobaczycie cię przemykającego pomiędzy rozdziałami Milo Minderbindera – tego przebiegłego szyderycy, który, jak wielu dzielnych producentów biologicznie poprawnej żywności, wymyka się własnym paragrafom 22.

Charles Walters

## WSTĘP

**A**le czy to legalne?”. To zdecydowanie najczęstsze pytanie, z jakim się spotykam, kiedy kończę prowadzić warsztaty na temat lokalnych systemów żywnościowych i zasad dochodowego rolnictwa. Za każdym razem, kiedy tak się dzieje, dosłownie krew mnie zalewa. Nie wściekam się na zatrwożonego rolnika, który stawia to pytanie, lecz na system, przekonany, iż nasza kultura odniosła sukces, ponieważ mamy w Ameryce więcej więźniów niż farmerów. Szczycenie się taką statystyką jest nikczemne.

Przyszłym producentom żywności mijają całe dni na oglądaniu się za siebie – zastanawiają się, który z biurokratów zaatakuje ich następnym razem. Mimo to, czy istnieje coś bardziej prawnego, szlachetnego, słusznego i właściwego niż sprzedaż żywności lokalnie i zakup od sąsiada?

Jeśli mała dziewczynka wpadnie na pomysł, aby upiec babeczki kukurydziane i sprzedawać je znajomym rodzinom w swojej parafii, dlaczego pierwsze pytanie, jakie mielibyśmy zadać, miałyby brzmieć: „ale czy to jest legalne?”. Jako kultura powinniśmy wychwalać taki rodzaj wewnętrznej motywacji w kierunku przedsiębiorczości, nagradzać ją i wygłaszać peany na temat drzemiącej w niej kreatywności.

O naszej farmie noszącej nazwę Polyface (czyli „Farma o Wielu Twarzach”) nieraz ukazywały się wzmianki w mediach oraz w licznych artykułach. Na przykład ostatnio została ona wspomniana w bestsellerze „New York Timesa” zatytułowanym *The Omnivore’s Dilemma*<sup>2</sup>, autorstwa fenomenalnego Michaela Pollana. Rozgłos wokół tej książki pozwolił naszemu rodzinnemu gospodarstwu wyjść z cienia i sprawił, że znalazło się ono w centrum uwagi: nagle skupiło na sobie spojrzenia

---

<sup>2</sup> Pełen tytuł brzmi: Pollan, M., *The Omnivore’s Dilemma. A Natural History of Four Meals*, Penguin 2007.

zwolenników lokalnej żywności z całego świata – tych którzy bywali twarzami kampanii reklamowych różnych produktów rzemieślniczych – i stało się ich ulubieńcem. W rzeczy samej, Pollan zapewne nigdy by się o nas nie zająknął choćby jednym słowem, gdyby nie fakt, że nie wysłaliśmy mu wołowiny od krów z naszego chowu pastwiskowego. Oto przykład, z jaką powagą podchodzimy do kwestii lokalnych i bioregionalnych systemów żywnościowych.

Jednak wciąż wielu ludzi nie dostrzega tego, że na naszej drodze do sukcesu na każdym kroku mierzymy się z odrzuceniem ze strony urzędników państwowych, wyśmiewaniem nas, a także demonizowaniem i traktowaniem nas jak kryminalistów. Walczyliśmy, szarpaliśmy się, wylewaliśmy łzy, modliliśmy się, wyklócaliśmy się i groziliśmy im. Rzecz w tym, że gdyby wszystko leżało w rękach administracji publicznej, Polyface już by nie istniała. Ta walka jeszcze się nie zakończyła. Jak się wkrótce przekonacie, w niektórych bitwach polegliśmy całkowicie. Z kolei w innych odmówiliśmy udziału. Wojna trwa.

Serce mi pęka na myśl o tych, którzy nie rozpoczęli swojej podróży po świecie lokalnej żywności tak wcześnie jak my (rok 1961) lub o tych, którzy nie są zbyt dobrze obeznani z prawem i regularnie zbierają cięgi od rządowych oficjeli. Wielu z nich się poddaje. Ocalali wychodzą z tej opresji poobijani i sfrustrowani, często wściekli. I jest to całkowicie uzasadnione.

Sympatycy lokalnej żywności, wiernej regionalnemu dziedzictwu, wielbiciele produktów ekologicznych, organicznych, rzemieślniczych, biodynamicznych i przyjaznych człowiekowi muszą wiedzieć, że ich przyjaciele – czyli rolnicy produkujący taką żywność – są regularnie nawiedzani, zamęczani telefonami, otrzymują wezwania, groźby, mierzą się z konfiskatami, a nawet są oskarżani o łamanie prawa. Konfrontacja z takim poziomem prześladowań ze strony urzędników państwowych sprawiłaby, że niejednemu włosy stanęłyby dęba. Niniejsza książka opisuje życie jednego z takich rolników stawiających czoło podobnym wyzwaniom. Znajdziecie tutaj prawdziwe historie. Autentyczne przemyślenia.

Nie jestem prawnikiem. Nie spodziewajcie się więc, że książka ta zawiera porady prawne. Tak naprawdę jestem pewien, że niektóre aspekty mogą być błędne z technicznego punktu widzenia. Albo ja coś opacznie postrzegam. Lecz to, jak postrzegam daną rzecz, stanowi mój punkt odniesienia wobec rzeczywistości. I wygląda to tak, że jeśli

jestem przekonany, iż coś jest nielegalne, ma to wpływ na moje decyzje. Większość rolników nie wyda 500 dolarów na poradę prawną w sprawach, jakie przytaczam. Poza tym gros prawników i tak nie ma zielonego pojęcia o tego typu kwestiach. Zupełnie się na tym nie znają.

To, co mi przyświecało podczas pisania tej książki, to intencja, aby możliwie jak najdokładniej przedstawić moją część doświadczenia w tych wszystkich historiach. Celowo pominąłem nieistotne szczegóły prawne, aby lektura była przyjemniejsza. Jeśli coś wyolbrzymiłem lub pominąłem, wynika to wyłącznie z przeoczenia i nie było z mojej strony działaniem złośliwym czy jakkolwiek zamierzonym. Świadomie nie przytaczam historii, w których bohaterami są moi przyjaciele lub znajomi. Niektóre z tych przypadków są obecnie przedmiotem postępowania sądowego albo znajdują się w jakiejś fazie pertraktacji. Przeciętny człowiek nie uwierzyłby w to, co się tutaj u nas na wsi wyprawia. Są to historie rodem z horroru. Lecz drobni, głupi rolnicy rzadko kiedy stają się tematem wiadomości telewizyjnych.

Wiem, że wiele małych firm boryka się z podobnymi trudnościami, ale ja zajmuję się rolnictwem i taki też jest kontekst moich opowieści. I jest to dobry kontekst, bo cóż może być bardziej fundamentalnie istotnego w każdej kulturze niż pożywienie? Jeśli tak zamierzamy traktować naszych producentów żywności, niech Bóg ma w swojej opiece pozostałych drobnych przedsiębiorców.

Jestem pewien, że niektórzy znający mnie jako radosnego i optymistycznego człowieka, pomyślą, iż ta książka zrodziła się z gniewu i goryczy. Co do gniewu mogę się zgodzić, ale co do goryczy już nie. Uważam bowiem, że złość skierowana na źródło zła jest czymś stosownym. Nie sądzę, aby jakiegokolwiek kulturze przysłużyło się odrzucanie elementów pozbawiających społeczeństwo prawości.

Mam nadzieję, że książka ta wzbudzi w głębi waszych dusz słuszne oburzenie wobec skostniałego polityczno-przemysłowo-biurokratycznego środowiska skupionego wokół tematyki żywności oraz roznieci w was głęboką miłość do rolników-uzdrowicieli kochających swoją ziemię, rośliny i zwierzęta oraz patronów. Każda z tych emocji jest istotna dla równowagi.

Innym powodem, dla którego napisałem tę książkę, jest pragnienie, aby moje wnuki miały szansę poznać swoje dziedzictwo. Trudno stwierdzić, czy ich „rolniczy makrokosmos”, kiedy dorosną, będzie trudniejszy niż ten, który znam ja. Wiele zależy od tego, jak potoczą się losy

tej krwawej rozgrywki toczącej się pomiędzy potężnymi siłami przemysłowymi a oddolnym ruchem lokalnych systemów żywnościowych.

Mając tę książkę za oręż, żywię nadzieję, że nasza strona konfliktu zyska więcej żarliwości i stanie się bardziej elokwentna w tym pojedynku. Aż ostatecznie zyska przewagę i odniesie zwycięstwo.

Chciałem jednak stworzyć zapis tej batalii, czarno na białym, zachować różne historie oraz ich ślady. Kiedy piszę te słowa (ze łzami spływającymi po policzkach), myślę o wszystkich tych dzieciakach dorastających w coraz bardziej zcentralizowanym i globalnie ukierunkowanym świecie – świecie Walmarta. Chciałbym, żeby wiedzieli, jak było i jak może być. Moim pragnieniem jest, aby podchwycili wizję sprawiedliwego systemu żywnościowego, uzdrawiającej sztuki agrarnej, lokalnego ministerstwa żywności rolnej. Oby nigdy nie znikło ono z powierzchni ziemi.

Joel Salatin  
Lato 2007



## Epilog

---

### DWANAŚCIE LAT PÓŹNIEJ!

**K**iedy piszesz taką książkę, masz nadzieję, że wywoła ona burzę protestów; że ludzie powstaną masowo krzycząc „MAMY JUŻ TEGO DOŚĆ!”

Ale dzisiejszy świat to wielkie miejsce z mnóstwem ludzi i wieloma konkurującymi ze sobą interesami. Społeczeństwa rzadko budzą się na czas. Budzą się, i owszem, przeważnie jednak gdy jest już za późno. Mówiąc za późno, mam na myśli sytuację, w której będzie już tak źle, że kij, który nad nami wisiał i który chcieliśmy usunąć, zacznie nas boleśnie walić po głowie.

Po ponad dziesięciu latach, jakie minęły od publikacji tej książki chciałbym poinformować świat, że sytuacja się poprawiła, ale... Tak się wcale nie stało. Ogólnie rzecz biorąc, ludność jeszcze bardziej obawia się wolności i jeszcze bardziej pragnie, by rząd chronił ją przed każdym możliwym dyskomfortem i każdą jej decyzją.

W Stanach Zjednoczonych, obowiązuje teraz Ustawa o Modernizacji Bezpieczeństwa Żywności<sup>75</sup>; stworzyła ona wieleset stron nowych przepisów, które uniemożliwiają drobnym rolnikom prowadzenie działalności. Na przykład, niezależnie od wielkości, gospodarstwo, czyli zakład produkcji rolnej, który zatrudnia pracownika, musi mu

---

<sup>75</sup> W oryginale: The Food Safety Modernization Act (FSMA) został podpisany przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, Baracka Obamę, 4 stycznia 2011 roku. Jednakże, pełne wdrożenie postanowień tej ustawy wymagało kilku kolejnych lat, niektóre nadal są wdrażane. FSMA w zamierzeniu władz miała znacząco zreformować prawo żywnościowe Stanów Zjednoczonych, co miało na celu zwiększenie bezpieczeństwa żywności poprzez poprawę systemu kontroli i nadzoru nad produkcją, importem i sprzedażą żywności [przypr. red.].

zapewnić w miejscu pracy stałe toalety stacjonarne. Nie ma żadnego znaczenia, czy cała powierzchnia produkcyjna danej działalności ma obszar wielkości jednego, czy setek akrów<sup>76</sup>, czy to że znajduje się ona w sąsiedztwie domu rolnika. Każdy zatrudniony ma prawo do swojej specjalnej, oddzielnej, wbudowanej toalety. Toaleta musi stać obok domu gospodarza – rolnika. Nie można bowiem oczekiwać, że pracownik, aby skorzystać z toalety, wejdzie do domu swego pracodawcy. Miałoby to zbyt wiele sensu jak na tak prozaiczne działanie, jakim jest praca na roli.

Rolnik, gospodarz, pracodawca musi zapewnić pracownikowi wygodkę w ogrodzie, i to nawet wtedy, gdy miejsce pracy tego ostatniego znajduje się nie dalej niż kilka kroków od domu; metr, dwa metry od budynku, w którym znajdują się dwie czy trzy zwykłe łazienki. Pracownik musi mieć swoją, czwartą. Dlaczego? Nie wiadomo! Problem w tym, że w przypadku dużej farmy, gospodarstwa o znacznej powierzchni koszty wybudowania takiej łazienki rozkładają się na wiele akrów, czy jak kto woli metrów kwadratowych objętych produkcją. Gdy jednak gospodarstwo jest niewielkie taka przymusowa inwestycja może sprawić, iż rolnik wypadnie z rynku i zwyczajnie zbankrutuje.

Taki jest demon regulacji! Są one szkodliwe dla małej skali. To, co dla dużej farmy, dużego podmiotu jest co najwyżej niedogodnością, dla mniejszego producenta to katastrofa, zabójstwo!

***W miarę jak rząd i społeczeństwo stają się coraz bardziej dysfunkcyjne; w miarę jak rząd coraz bardziej oddala się od obywatela, któremu ma rzekomo służyć, jedyną rzeczą, jaka się bujnie rozwija i rozrasta – oprócz ogólnej atmosfery nieufności, nieprawidłowości i niesprawności – jest biurokracja i bezduszne, absurdałne regulacje.***

Nieudolne rządy i społeczeństwa uciekają się do mnożenia przepisów, ponieważ to jest wszystko, co potrafią i chcą robić. Nie potrafią rozwiązać problemów gospodarczych. Nie potrafią rozwiązać problemów z przestępczością. Nie mogą sobie poradzić z fatalną edukacją lub poprawić służby zdrowia, więc stają na głowie i tworzą reguły, regulacje, które nazywają prawem. Coraz więcej i więcej!

---

<sup>76</sup> Akr to ekwiwalent ok. 4050 m. kw.

To sprawia, że biurokraci czują się potrzebni i potężni. Czują się ważni i użyteczni. To sprawia, że wyglądają na takich, którzy dbają o problemy i potrzeby ludzi. Czyż ta ich dbałość o detal nie jest wyrazem ich troski? Jeśli nawet tak jest, to czyż nie niszczy ona przedsiębiorczości? Czyż nie wylewa się w ten sposób dziecka z kąpielą? Czyż nie zabija innowacji, którą rzekomo promuje w celu rozwiązania problemu?

***Na przykład podczas lockdownu w 2020 roku rząd zamknął targowiska i targi rolne, ale sklepy monopolowe i supermarkety działały niemal bez ograniczeń.***

To, że biurokraci patrzą na całe spektrum zawodowe, arbitralnie uznając niektórych z nas za „niezbędnych”, a innych za „nieistotnych”, sprawiło, że miliony Amerykanów poczuły się niepotrzebnymi, niechcianymi i zmarginalizowanymi. Taki rodzaj inwazyjnej, brutalnej tyranii jest przestępstwem, niezależnie od intencji, która mu przyświeca. W imię czynienia iluzorycznego dobra, pomagania, okazywania troski i współczucia, połowa populacji została wykluczona, pozbawiona pracy i zlekceważona.

Dzieci nie mogły chodzić do szkoły. Bliskim i kochającym nie wolno było pocieszać członków rodziny przebywających w szpitalach, czy ośrodkach opieki nad osobami starszymi. Miliony kurczaków i świń zostały zabite i wyrzucone na śmietniki, ponieważ zakłady przetwórcze nie funkcjonowały i nie mogły ich przerobić na żywność.

Kreatywność rządów i społeczeństw w zakresie ostracyzmu i demonizowania kreatywnych elementów ich kultury nie tylko nie ustaje, lecz wręcz przyspiesza. To, co wczoraj było legalne, jutro staje się nielegalne. To, co jeszcze wczoraj nie wymagało *permit*, czy jakiegokolwiek pozwolenia, od jutra będzie wymagać specjalnej licencji zawodowej.

***Biurokracja, ten rak rozrastający się i pochłaniający społeczeństwa jak jakiś gigantyczny pasożyt z osób starających się szukać pomysłów i ich rozwiązań wysysa życie.***

Przez wszystkie te lata od czasu napisania tej książki z przerażeniem obserwowałem, jak machinacje, spiski i intrygi jednego kraju stają się regułą wymuszaną do przyjęcia przez agendy Światowego Forum Gospodarczego. Pomysł, że będziemy śledzić i inwigilować: każdy metr kwadratowy ziemi, każdego pomidora, każdą krowę czy nawet kurę,

jest przerażający. Globalne potęgi chcą stworzyć regulacje wszystkiego i wszędzie. Nadzór ma się rozciągać na nasze domy, boiska, parki, szkoły, stoły czy nawet garnki. Nic nie jest prywatne, nic nie jest święte, nic nie cieszy się wolnością. Co gorsza, ten moloch wydaje się nie do zatrzymania.

A mimo to ludzie wymyślają sposoby, jak go obejść. A jednak można!

Jasnym światłem w moim życiu – już po napisaniu tej książki – stało się zorganizowanie w Stanach Zjednoczonych konferencji RFC, od Rogue Food Conference<sup>77</sup> (RFC). Mój przyjaciel John Moody i ja zwołaliśmy pierwszy taki zjazd wiosną 2020 roku, tuż przed pojawieniem się epidemii COVID. Od tego czasu odbywają się dwie konferencje rocznie, a ich dynamika narasta.

***Nasz slogan brzmi: „Lepiej obejść, niż dać się podporządkować” – rzecz jasna nakaz ten odnosi się do regulacji. Obejść za wszelką cenę, nie dać się zmusić do ich przestrzegania.***

Pomysł tej inicjatywy opiera się na spostrzeżeniu, że istnieje wiele różnego rodzaju transakcji, operacji, transferów czy przejęć, które nie mieszczą się w definicji terminu „sprzedaż”. Na tym opiera się racja istnienia prywatnego stowarzyszenia członkowskiego, które we współczesnych Stanach Zjednoczonych jest alternatywą dla tradycyjnych zakupów. Prawdopodobnie największą tego typu inicjatywą jest Kościół Żywności (Food Church) w Karolinie Północnej. Inną opcją są szybko rozwijające się lokale dystrybucji karmy dla zwierząt domowych. Wiele stanów zezwala rolnikom na sprzedaż karmy dla zwierząt z etykietą „nie do spożycia przez ludzi”. Na Florydzie smakosze powiadają: „Wszyscy dobrze wiemy, że jeśli chcesz dla siebie coś naprawdę dobrego, sięgnij po karmę dla zwierząt domowych”.

Inną opcją, zyskującą na popularności, są kursy online z jedzeniem jako częścią bezpłatnych materiałów szkoleniowych. Twój klient zapisuje się na przykład na kurs rzeźnictwa za 300<sup>78</sup> USD, a częścią ich programu nauczania jest darmowe pudło mięsa. W ten sposób sprzedajesz

---

<sup>77</sup> Można to przełożyć na dwa sposoby: Konferencja Niekontrolowanej Żywności, albo Konferencja Niegrzecznej Żywności.

<sup>78</sup> 31 maja 2024 roku jest to ekwiwalent ok. 1200 zł.

informacje, rozdając produkty żywnościowe. Dzięki systemom online można to przeprowadzić dla setek tysięcy uczestników i nikt nie musi nigdzie podróżować, aby wziąć udział w kursie. Materiały szkoleniowe są dostarczane pod same drzwi.

Inny z kolegów umówił się ze swoimi kontrahentami, że on im sprzeda żywe zwierzę, pod warunkiem, że wnętrzności on zatrzyma dla siebie, oni zaś dostaną w zamian samo mięso. W wyniku takiej umowy zarzyna ich własne zwierzę, zabiera sobie wnętrzności i oddaje mięso temu, który od niego kupił to żywe zwierzę. Nazywa się to „zwierzę na żywo”!

***Wszystko to są przemyślnie, lecz legalne sposoby obchodzenia regulacji. Kiedy tyrania wzrasta, obejście prawa staje się silniejszym nakazem niż jego przestrzeganie.***

Każdego dnia przedsiębiorcy poświęcają niezliczone ilości godzin i pieniędzy, próbując dowiedzieć się, jak przestrzegać licencji i absurdalnych przepisów. Gdyby cały ten wysiłek został zainwestowany w sprytne ich obchodzenie, mielibyśmy prawdopodobnie znacznie więcej przedsiębiorczych opcji i smacznej, taniej lokalnej żywności.

Ważnym pytaniem, jakie sobie w tym kontekście zadaję, brzmi: Kto tak naprawdę jest moim właścicielem? Kto jest właścicielem mojej osoby, mojego mikrobiomu?

***Jeśli rząd chce decydować o rodzaju paliwa uprawiającego w ruch moje ciało, a równocześnie ja nie mam autonomii w tym najbardziej prywatnym, intymnym, wewnętrznym aspekcie mego organizmu, to mamy do czynienia z obrzydliwą tyranią i niewolnictwem. Powiedzmy to sobie wprost.***

Każdego dnia słyszę, jak ludzie pytają „jak się od tego uwolnić?”. Gdy globalna/rządowa pętla zaciska nam się na szyi, nasze pragnienie odłączenia się od systemu wzrasta. Kiedy nasz system żywnościowy, a tym samym nasz mikrobiom jest przechwytywany przez agendę Światowego Forum Gospodarczego i takich indywidualistów jak Bill Gates, którzy publicznie deklarują swe pragnienie eksterminacji dwóch trzecich ludzkości, możemy być pewni, że sprawy nie idą w dobrym kierunku, jeśli chodzi o nasze zdrowie i ogólnie bytowanie.

***Dlatego mamy obowiązek nalegać na możliwość stworzenia równoległego wszechświata, w którym jako jednostki będziemy mieć prawo wybierać to, co akurat chcemy jeść.***

Jako osoby dorosłe, dobrowolnie wyrażające zgodę, mamy pełne prawo zrezygnować z takiego systemu. Możemy opuścić obciążone konserwantami i innymi chemikaliami nikczemne i ubliżające naszemu interesowi agencje kompleksu rolniczo-przemysłowego.

***I zamiast dopominać się o kolejne rozwiązania wymagające dodatkowej interwencji rządu i jeszcze większego nadzoru, zamiast szukać sposobu, jak się do tego nadzoru dostosować, stwórzmy rozwiązania oparte na wolności wyboru. Na wolności!***

Joel Salatin,  
Swoope, Virginia  
Czerwiec 2024<sup>79</sup>

---

<sup>79</sup> Przełożył Jan Fijor.